Rok XIty. Nr. 36.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela piętnasta po Zielonych świątkach,* dnia 5. Września 1847.

Religia.

Przywiązanie do Państwa.

Przykład drugi.

Było dawniéj zwyczajem w Rossyi, że kiedy jakiego Magnata pojmano lub znacznego urzędnika kassowano i na Syberyą posyłano, temuż samemu losowi podpadali: sekretarz, służący i wszyscy domownicy. Zdarzało się więc nieraz, że przed pojmaniem, na samą pogłoskę, a czasem nawet mylną, ujrzał się nie jeden Magnat opuszczonym od wszystkich i samotnym w pałacu.

I tak gdy Ministra Rossyjskiego, Grafa Ostermann, wywieziono na Syberyą, tenże sam los potkał jego sekretarza Emme, bo i ten został z Panem wzięty i tamże wywieziony. Spodziewając się tego losu, jedynie tym końcem wysłał swego wiernego sługę Teodora z rozmaitemi poleceniami na Prowincyą, aby i jego nie wywieziono z nim równie niewinnego.

Teodor w dobréj wierze, o niczém niewiadomy, sprawiwszy polecenia, wraca do pałacu Grafa Ostermann, w którym mieszkał Pan jego, lecz z podziwieniem cały pałac zastał pusty i bezludny; zaczął się tedy gniewać, w poruszeniu zaś i kląć swego Pana, że był tak niebaczny, iż odjechał, a jemu nie powiedział gdzie? ani polecenia nikomu nie zostawił, żeby mu ten wskazał miejsce, gdzie się udał? i postanowił wyszukać go, w którymkolwiek kąciku téj ziemi znajdowałby się. Udał się tedy bez zwłoki do Senatora dobrze znajomego sobie, dopytywał się o swego Pana Emme — ten mu odpowiedział: „Twój Pan już w krótce będzie w Syberyi.“ — „Jakto!“ zawołał Teodor, „toby on się mógł tak zapomnieć, i téj bezsumienności dopuścić, że mnie zostawił na koszu, nie powiedziawszy mi o tém ani słowa! Czy Pan nie wiesz przynajmniéj, na którém on się miejscu znajduje w Syberyi?“ Ten odpowiedział: „w Pelim, w Gubernii Tobolskiéj.“ — „To dobrze!“ rzekł Teodor w swojéj prostocie i szczerości; „to ja przedam wszystkie swoje manatki, i pójdę za nim; aby mu za to dobrze nagadam.“ Rozśmiał się z téj mowy Senator, i przedstawiał rozmaite powody, chcąc go zaspokoić i odwieść od jego zamiaru, lecz te wszystkie przekładania jeszcze go bardziéj gniewały i na wszystko odpowiadał: „Nie, nie! ja muszę

pójśdź; aby mu za to dobrze uszu natrę." I istotnie przedał wszystkie swoje rzeczy, za które dość znaczną kwotę pieniędzy zebrał, i odszedł, i tak był szczęśliwy, że po niezliczonych trudach przyszedł do dzikiéj Syberyi, i znalazł swojego Pana, któremu przy samym wstępie mocne czynił wyrzuty, czemu był tak skryty i nie wziął go z sobą. „Kiedym Panu był miły i dogodny za dni pomyślnych, w szczęściu — mówił — to w nieszczęściu i na wygnaniu powinienem być Panu milszym i potrzebniejszym." Naprózno mu Pan wystawiał: że to uczynił z przywiązania do niego, że go nie chciał widzieć równie nieszczęśliwym jak siebie. I że nawet w tém zamieszaniu, przerażeniu i prędkości, nie podobna mu było tego uczynić, bo ani czasu było do tego i t. p. Lecz gdy żadne te wymówki i usprawiedliwienia Pana Emmy, nie miały znaczenia u Teodora, tedy go Pan zapytał w końcu: „Przyszedłeś tedy do Syberyi, i cóż tu będziesz robił?" Na to odpowiedział: „Piękne pytanie Pana, co tu sługa będzie robił! oto zostanie przy Panu swoim, i będzie mu usługiwał." Na to znów Pan: „Mocno ci dziękuję za twoją dobrą wolę, za twoje przywiązanie i trudy dla mnie podjęte, kochany Teodorze! ale ja tu mam tak mało na opędzenie moich potrzeb, że z tego nie potrafimy się obydwa wyżywić." — „O to niech Pana wcale głowa nie boli — rzekł — ja tu nie przyszedłem z próżną kieszenią, ja mam pieniądze, i temi chcę Panu służyć, skoro swoich niemasz, a mimo tego Wać Pana w krótce przywołają napowrót z Syberyi, i to wtedy, kiedy się najmniéj tego spodziewać będziesz."

W kilka dni uważał Teodor, że jego Pan potrzebuje sukni, przeto mu rzekł: „Pozwól mi Pan sprowadzić krawca i dać sobie zrobić suknią." Gdy to uczynił i krawcowi za suknią zapłacił, zapewnił swego Pana, że mu na przyszłość ani na sukni, ani na żywności, ani na żadnych potrzebach zbywać niema, ale tylko pod tym warunkiem — dodał — „jeżeli Pan ze mną kontrakt zawrzesz." Na to odpowiedział Pan Emme: „Bardzo chętnie! ale jakiż to kontrakt?" — „Oto — rzekł Teodor — ponieważ tu W. Pan długo niebędziesz, a ja sobie postanowiłem być u Niego całe życie, więc mi musisz przyrzec: że wróciwszy do Petersburga, po każdém posunięciu na wyższy urząd, postąpisz mi rocznie 60 rubli więcéj do mojego myta." Przystał na to Pan Emme, napisali więc kontrakt i podpisali. Gdy zwolna zmniejszała się kassa Teodora, i prawie kończyła, zatrwożył się Pan Emme o tém zawiadomiony, lecz na to z uśmiechem rzekł sługa: „Nie kłopoc się Pan, już niedalekie jest nasze uwolnienie, jeszcze niewyexpensujem tych pieniędzy, gdy dzień wolności nadejdzie, a z nim i urząd z dochodem." I w saméj rzeczy, to jego przeczucie niebyło próżne, niezawiodło go i ziściło się w krótce.

Imperatorowa Elżbieta, w cztery tygodnie po swojém wstąpieniu na tron, kazała sobie podać listę bannitów czyli wygnanych na Syberyą, tak tych, którzy za dekretem tam wywiezieni zostali, jak i tych, którzy jako należący do ich świty i domowników tamże pójśdź musieli. Zdziwiła się widząc taką gromadę czyli mnogość sekretarzów, przyjaciół i sług, tam z Magnatami wygnanych. „Cóż ci ludzie zawinili?" — zapytała szlachetna Cesarzowa. — „Nic" —

odpowiedziano jéj, „ale że wtedy byli w jego usłudze, za to musieli pójśdź na wygnanie.“

Rozkazała więc natychmiast wygotować dekret uwalniający i przywracający z wygnania tych niewinnych. Emme był pomiędzy nimi; a wróciwszy w krótce posuwany został na zaszczytne urzędy, jako: Assessora i Radcy, Vice-Prezesa, Radcy Sprawiedliwości Liflandyi, Estlandyi i Finlandyi, z tytułem Radcy Stanu i Audytora Gardy. To przyniosło dobremu Teodorowi rocznie do tysiąca rubli.

A gdy Emme w końcu otrzymał order S. Anny, i za to Teodor żądał rocznego dodatku 60 rubli, lecz Pan mniemał, że mu się te nie należą tą razą, bo order jest tylko odznaczeniem honorowém, a nie urzędem. Teodor przecież, którego żadne dowody nie przekonywały, odgrażał się skarzyć, jako gwałciciela kontraktu. Czas przecież okazał, że go do tego nie powodowała chciwość, lecz szlachetny zamiar. Emme więcéj przywiązaniem swego sługi powodowany, jak groźbą, skłonił się do tego jego żądania, i żądane 60 rubli przydał mu rocznie.

Bardzo rzadko mógł co kiedy Pan rozkazać swemu wybornemu słudze. Umiał on tak doskonale samo życzenie swego Pana zgadywać i uprzedzać, że się nigdy w domyśle nie zawiódł. Jego czuwaniu i troskliwości o zdrowie Pana nic się równać nie mogło. Co dzień nie wstał bardzo rano, a wstawszy, najpierwéj chciał się przekonać jakie powietrze, jaka jego temperatura; gdy je znalazł zbyt zimném albo wilgotném, wracał do sypialnego pokoju swojego Pana i mówił: „Dzisiaj Pan wstać nie możesz, ani pójśdź do Kollegium, bo powietrze zbyt niezdrowe.“ Często go Pan usłuchał, lecz gdy go ważne interessa zniewalały do wyjścia, wtedy musiał użyć całéj swojéj wymowy i powagi, aby skłonił wiernego sługę, iżby mu pozwolił i nie wzbraniał wyjśdź.

Zachorował nareszcie wierny Teodor, wtedy nic mu tak niedolegało, jak to, że już nie może czuwać i mieć starania o zdrowie Pana. Czując zbliżający się koniec, zawezwał Notaryusza i podyktował testament, w którym oświadczył, że gdy nie ma żadnych sukcessorów, i gdy cały swój majątek winien swojemu Panu, zatém tego czyni uniwersalnym sukcessorem. A tak Panu Emme oraz wróciły się wszystkie summy, do których płacenia zobowiązał się był kontraktem. Teodor umarł. — Pan wystawił mu piękny nadgrobek z napisem: *Wdzięczność za wierność i przywiązanie.*

Resztę pozostałości podzielił ten zacny Pan między ubogich sług i wysłużonych. — Tak działa miłość, tak bywa wdzięczność nadgradzaną.

Ten, co kocha z serca i trwa w czystéj miłości;
Kto wierny ciągle, stale i wśród przeciwności;
Ten prócz szacunku z serca, wiernéj znajomości,
I w tém życiu dozna i po śmierci wdzięczności.

Gospodarstwo domowe.

Kuropatwy.

(Dalszy ciąg.)

Nieprzyjaciele kuropatw.

Kuropatwy, jako łatwą zdobycz, gnębią nie tylko drapieżne ptaki i zwierzęta, ale nawet psy i koty. Najwięcéj jednak niszczą ich ludzie. Szczególniej tylko ich mnożności przypisać należy, że ich dotąd ani podczas głębokich śniegów w zimie, ani za dżdżystych

wiosen zupełnie u nas nie wyniszczono. Mało jeszcze u nas komu przyszło na myśl, że nie tylko nie wypadałoby bezustannie niszczyć, ale owszem należałoby dopomagać temu ptastwu do rozmnażania się. Naganny to jest u nas zwyczaj, niszczyć a niszczyć wszędzie, zawsze i wszystko, co w oko wpadnie, a szczególniej nie należałoby tak robić z kuropatwami, bo rozmnożone te ptaki ani polom, ani ogrodom nie szkodzą, dla myśliwych, w przyzwoitym czasie polujących, są rozrywką, a właścicielom dóbr pomnażają dochody z gruntów. Miło jest nawet widzieć na polach zapas tėj zwierzyny, którą niejako za swój inwentarz każdy właściciel gruntu uważać może, gdyż się z niego zwykle nie oddalają.

A więc że u nas nie tyle jest kuropatw jak w innych krajach, tego trzy główne przyczyny naznaczyć można:

1. Niepohamowana u wszystkich żądza polowania; każdy gotów zabić lub złapać kuropatwę, gdzie i kiedy ją zobaczy, nie pomnąc na to, że gdyby oszczędził dwojga starych, w krótceby się mu rozmnożyły i większy miałby z nich pożytek.

2. Mało u nas są znane sposoby hodowania kuropatw, a co jeszcze gorsza, jak powiedzieliśmy, że nikt nie dba o potrzebę rozmnożenia tego ptastwa.

3. Nie znane są u nas ani używane sposoby wytępiania zwierząt szkodliwych dla kuropatw.

O rozmnożeniu i zaprowadzeniu kuropatw. Chcąc przyczynić się skutecznie do rozmnożenia kuropatw, wypadałoby koniecznie chwycić się następujących środków:

1. Przez pierwsze trzy lata wstrzymać się zupełnie od polowania, daléj zaś, gdy się rozmnożą, taką tylko corocznie ubijać ilość, aby przynajmniéj trzecia ich część została na zimę.

2. Wszelkiemi sposobami wytępiać różne gatunki zwierząt drapieżnych i ptastwa, nie dozwalać tułać się po polach kotom i psom, które straszą i niszczą kuropatwy.

3. Szczególniéj wzbraniać chłopcom wybierania i niszczenia jaj, gdzie je znajdą. Naganna to jest ochota, zniszczyć jaja, z których mały lub żaden pożytek, a przez to zniszczy się w zarodzie stado kuropatw.

4. Powycinać stojące tu i ówdzie wśród pól wysokie drzewa, na których jastrzębie siadając czatują na kuropatwy i zające. Rzecz to na pozór mała, a jednak wiele się przyczynia do wytępienia kuropatw.

5. Zostawiać po polach tu i ówdzie kępki krzaków, do którychby w potrzebie chronić się mogły kuropatwy.

6. Podczas mrozów, gdy spadną wielkie śniegi, a co gorsza jeszcze, gdy do wilgotnéj ziemi przymarzną, lub po odwilzy okryte zostaną skorupą lodową, niedozwalającą kuropatwom dogrzebać się trawy, piórek żyta i pszenicy, karmić je liściem kapusty, oraz pośledniém ziarnem różnych zbóż. Ten żer posypuje się wieczorem w krzakach, po za ogrodami, stodołami i t. d., gdzie kuropatwy zwykle w téj porze szukają swego ocalenia. Byłoby dobrze porobić wcześnie z jesieni na zasiewach ozimych szałasy z gałęzi sosnowych, aby się kryć do nich przed jastrzębiami i szukać w nich pożywienia przyzwyczaiły kuropatwy; ale robić to tylko w bliskości zabudowań gospodarskich, dla dopilnowania, iżby źli ludzie nie korzystali z tego do łapania kuropatw. (Dokończenie nastąpi.)